

# WRÓBLE na DACHU

Nr. 27. (55).

Rok II.

5. VII. 1931.

Cena 30 gr.



# BACZNOŚĆ

Czapka na bakier, tęgi nos,  
nabrzmiąte, marsowe oblicze,  
świeże powietrze, gruby trzos:  
oto radosny okres ćwiczeń — —

Żona daleko, wolny łeb,  
zmarwienia zostały w cywilu,  
nad głową czysty błękit nieb  
pięknym przygląda się chwilom — —

Z trudem ci idzie: „w prawo zwrot!“  
a „padnij“? — prawdziwe piekło!  
Na czoło siódmy bije pot  
sześć kilo z ciebie zciekło — —

Tu pas opina wielki brzuch,  
tam spodnie wiszą na pischczelach —  
ten schudł w mundurze, a ten spuchł  
i dziury w niebie strzela — —

A kiedy spadnie mundur już,  
ulgę uczujesz znaczną!  
Nóżki przepięknie razem złoż,  
przed żoną stań „na baczność“!

JAN SINALCO

# ĆWICZENIA

Pożyczył od teścia buty, od kuzyna  
Frania spodnie, od przyjaciela Jana pas,  
od dra Kiełbika szabłą (jak wiadomo, w  
czasie wojny z szablami chadzali jedynie  
lekarze oraz oficerowie prowiantowi) od  
p. Andrzeja, anabaptysty rewolwer, a od  
ks. Zygmunta czapkę. Potem żona posu-  
nęła guziki w bluzie (jego własnej) o  
kilka stopni geograficznych. I był gotów.

Wprawdzie czapka siedziała na czubku  
głowy, buty były o parę kilometrów (?)  
za szerokie, pas leżał w okolicy biustu,  
bluza była mimo przeróbek, o parę stop-  
ni Celsjusza jeszcze za wąska, szablica za  
długa, a rewolwer niezwykle bezpieczny,  
jako że definitywnie zepsuty — ale Ta-  
deusz Kopka, por. rezerwy, był gotów.

Na dworcu żona spłakała się z niezwykłą obfitością. Teść w-  
powiedział dłuższą, niezwykle wzruszającą prelekcję, której nikt  
nie zrozumiał. Uczeń, Mateusz Grysik, ofiarował mu bukiet,  
potężny jak snop. Jest to zrozumiałe — Grysik po wakacjach  
ma zdawać poprawkę.

Wreszcie pociąg ruszył, uwożąc p. Tadeusza Kopkę, por. re-  
zerwy, a z zawodu profesora łaciny, człowieka uczonego, który  
„Eneidę“ potrafi wyběbnić na pamięć.

Kiedy jednak onże mąż uczoney zgłosił się w dowództwie  
pułku, wypatrzono się na niego. Podejrzliwie i z niepokojem  
— Pan już? — zapytał go adjutant dowódcy pułku.

— Już. A co?

— O dwa dni za wczas...

Karta powołania. Data.

— Rzeczywiście...

P. Tadeusz Kopka Eneidę potrafi wyběbnić na pamięć. Ale  
do budy przychodził czasem w jednym czarnym, a w drugim  
żółtym bucie. Zdarzyło się, że pewnego razu przybył w mury  
szkolne z pewnym naczyniem w rękę, sądząc, że niesie melonik.  
Tu wbrew idiotycznie złośliwym pogłoskom, należy stwierdzić,  
że 1) naczynie było puste, 2) p. Tadeusz nie wkładał go na głowę.

P. Tadeusz wrócił do domu, pamiętając o dacie zgłoszenia.  
Wskutek tego za następnym razem przybył o dwa dni za późno.  
Po tym szczególnie prof. Kopkę można poznać na końcu świata.

Odrząz kazanó mu stanąć do szeregu. Młody, dziarski oficer,  
krzyknął:

— W prawo patrz!

Wówczas stało się coś, czego nikt się nie spodziewał, coś,  
czego bezwarunkowo nikt przeczuć nie mógł, coś, co wyrastało  
ponad pojęcie, jak słonecznik wyrasta ponad rzepę. Z szeregu  
padło zapytanie:

# Przygody rezerwistów

Rus. S. Keller, Warszawa



Jak sobie poradził p. Bombka z mun-  
durem zawielkim, a jak wyglądał  
p. Strączek w tym samym mundurze  
w II. turnusie...

Z encyklopedji popularnej

**Awans:** Usunięcie z dotychczasowego  
stanowiska wysokiego urzędnika, który —  
„zagalopował się“...

**Bruderschaft:** — Ścisłe porozumienie  
ministerstwa wojny z ministerstwem  
skarbu...

Jeden z krytyków został zapytany o  
zdanie o Kaden-Bandrowskim.

— Kaden-Bandrowski — odparł — to  
światny bebeletrysta!

— Co to znaczy „wystawiać się“?

— Mówić o *Stawku, Stawaju, Stawo-  
mirze Czerwińskim i Bronisławie Pierac-  
kim.*

— Mamy teraz bardzo dużo urzędni-  
ków rezerwowych?

— ?

— To znaczy takich, którzy się z re-  
zerwą odnoszą do poczynań władz cen-  
tralnych.

# REZERWY

— Dlaczego?

Młody, dziarski oficer, zbladł, a potem  
z czerwieniał. Następnie najwyraźniej za-  
słabł. Bo jak tu odpowiedzieć na takie  
pytanie?

„To“ się jednak dopiero zaczęło.

Nie minął tydzień, a w pułku zapano-  
wało rozprężenie. Dowódca kompani cho-  
dził z mokrym ręcznikiem na głowie. Ad-  
jutant wycieńczony, siny, obolały, zapat-  
rywał się ponuro w przestrzeń. Młody,  
dziarski oficer zameldował się jako chy-  
ry i został odesłany do szpitala (choroby  
nerwowe, oddział szafowy). — Dowódca  
pułku wściekał się:

— Psiakrew, belfry, skórotłuki! Ja tu  
też zwaruję! Po co powołują takie ofer-  
ty, wyjątków, a nie pętać się w mundurze. Czy pan wie, co

on wczoraj zrobił?

— Nie... — odrzekł adjutant, który wprawdzie wiedział, ale  
który nie miał prawa wiedzieć, jeśli go dowódca chciał zawiad-  
domić.

— Wczoraj był, jak pan wie, generał...

Tak było: Rzeczywiście generał przybył do pułku. Generał  
z rodzaju wymownych, uważał za nieodzowne wygłoszenie  
przemówienia do oficerów rezerwy:

— Panowie oficerowie rezerwy, na was spoczywa ciężar wy-  
chowania wojskowego społeczeństwa. To należy ogłosić hm,  
hm, surmi et ormi...

— Żle — najspokojniej przerwał por. Kopka — urbi et orbi...

— I ten idjota — wył rozsierdzony pułkownik — ośmielił  
się poprawić generała! Ja tu zwaruję! Weźcie go stąd!

Adjutantowi twarz rozbiły się. W pół godziny potem odbyła  
się rada wojenna, w której uczestniczyli wszyscy oficerowie.  
Następnie do dowódcy wezwany został prof. Kopka.

— Panie poruczniku, otrzymaliśmy wiadomość, że pańska  
żona jest chora. Udzielam panu urlopu do końca ćwiczeń.

P. Kopka wyjechał. Radość wybuchła w pułku. Ale trwała  
tylko do następnego dnia.

Rano zjawił się bowiem profesor Kopka w pełnym umundu-  
rowaniu i z wiadomym uzbrojeniem.

— Żonie mojej lepiej — oświadczył.

Pułkownik przeszedł liczne pola krwawych bitew. Był 8 razy  
ranny. A teraz — zemdał. Trudno. Nerwy nie wszystko wy-  
trzymują.

Ledwie się go docucono. Podobno wniósł dymisję.

POKRAKA.

## Wywiad u p. ministra skarbu

P. Minister skarbu przyjął nas bardzo uprzejmie, a na nasze pytanie o sytuację finansowej Polski uśmiechnął się boleśnie i rzekł:

— Widzicie, panowie, co miłość braterska może — robi się co można, ale teraz tak mało można. Mieliśmy zamiar pójść śladem Hoovera i zaproponować urzędnikom jednomiesięczne moratorium — to znaczy przez miesiąc wstrzymają się od pobierania pensji — oczywiście wzamian za to otrzymają szereg udogodnień — zwolnienie na ten miesiąc od podatków dochodowych — a pan wie, że to dla nas bardzo wielka ofiara. Byli u mnie wczoraj ci urzędnicy zredukowani — uspokoiłem ich, że teraz nie grożą już im żadne niespodzianki. Pytał pan o nowe źródła dochodu — a więc przedewszystkiem bardzo wysoko opodatkujemy wstępy do cyrku warszawskiego, którego przedstawienia są dla pewnych sfer bardzo atrakcyjne: Dalej zredukujemy samochody — nie ma pan pojęcia, jak ci t. zw. więźniowie brzescy rozbijali się autami. To kosztuje. Każdy krok kosztuje. To też postaramy się, aby rząd czynił jaknajmniej kroków naprzód. To będzie taniej.

— A co to jest *bekas*?

— To wiceminister *Beck*, aś naszej dyplomacji.

— Co to jest *bezholowie*?

— To klub *B. B. bez posła Hołówki*.

— Jak po ustąpieniu min. Składkowskiego będą się nazywały sławojki?

— *Pieratki*?

## Grupa operacyjna B. B.

Rys. F. Dangel. Wilno.



Pierwsza linja...

## Rozporządzenie na czasie...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Proszę panów, polecam wszystkich bezrobotnych szczepić!  
— ?  
— Ażeby nie zarazili tych, którzy jeszcze pracują...

### Westchnienie ministra skarbu

— Gdyby tak można powołać na ćwiczenia do skarbu państwa wszystkie rezerwy kasowe przedsiębiorstw prywatnych...

— Jak przetłumaczyć na polski, łacińskie zdanie: „Fiat voluntas tua“?

— Posiedzenie Rady Ministrów...

— Kim jest pułk. *Matuszewski*?  
Fachowym ministrem skarbu w rezerwie — na jeszcze gorsze czasy.

— Jakie życzenia mają faszyci dla kardynała *Pacelli*'ego?

— *Requiescant in pacelli*.

### Okólnik ministerstwa skarbu

Podobno ministerstwo skarbu rozesłało okólnik do wszystkich urzędów, polecając zupełne zredukowanie pensji urzędnikom, mogącym mieć uboczne źródła dochodu, jak np.:

1) Urzędnikom, występującym z powodzeniem w Cyrku Warszawskim i zdobywającym tam poklask zebranych.

2) Urzędnikom, mogącym utrzymywać się z agitacji na rzecz stronnictw opozycyjnych.

3) Urzędnikom, mogącym popisywać się jako fenomeny, np. kilkunastodniowe wstrzymanie się od pokarmów.

4) Urzędnikom, mającym więcej niż 1 ubranie, a więc mogącym żyć ze sprzedaży starzyzny.

5) Urzędnikom, mającym pułkowników w dalszej choćby rodzinie w myśl zasady: „Kto ma pułkownika w rodzie, temu bieda nie dobodzie“.

Był w straganie na jarmarku,  
Dumną głowę miał na karku  
Nosił rangę porucznika —  
Oficerem był z piernika;

Wzięła go dziewczyna mała,  
Bo do armii słabość miała  
I zaniósła go do domu  
Całowała pokryjomu.

Dobra była to prąka,  
Choć oficer był ziernika;  
Dziś w jej sercu miłość szczerą  
Do żywego oficera

KRUK

Ćwiczenia rezerwy w kawarji

Rys. S. Keller, Warszawa



Nasi rezerwiści: Przed ćwiczeniami i po ich ukończeniu...

W restauracji na Wystawie Kolonjalnej  
Kelner do gościa, po którym poznać, że  
przyjechał z zagranicy:

— Czy można wiedzieć, szanowny pa-  
nie, jakiej pan jest narodowości?  
— Jestem Polak.  
— A, tak, Polak. A dlaczego nie macie  
także swojego kiosku na wystawie?

Gość: — Jaka jest cena tego pokoju?  
Gospodarz: — Dziennie 10 złotych, ale  
jeżeli pan weźmie na tydzień, to cenę się  
ustala na 8 zł.  
— A miesięcznie?  
— Powiedzmy 7 zł.  
— Taak?... Chciałbym mieć ten pokój  
za darmo, jak długo musiałbym miesz-  
kać?

Mąż (do młodej żony, która dopiero  
co ugotowała obiad): — Moja Helu, ta  
jarzyna wcale ci się nie udała.  
Żona: — No, ty się, Stefku ślicznie  
znasz na kuchni, to przecież nie jarzyn-  
ka, tylko galaretką z wisien.

Z korespondencji handlowej  
...i ku naszemu zdziwieniu stwierdzić  
musimy, że dotychczas nie otrzymaliśmy  
od W Pana kwoty 1500 zł. tytułem nale-  
żności za rachunek z dnia 15 marca rb.  
Odpowiedź pana Izaka Stengelkrauta:  
...Panowie się dziwicie? Przecież ja Pa-  
nom dotychczas jeszcze nic nie postał.  
Z poważaniem Stengelkraut.

Podróżnik, przywiązany do pala: —  
Jakto, nie wstydzicie się jeść ludzkiego  
mięsa?  
Dziki: — Jak my pana spreparujemy,  
to nikt nie pozna, czy to mięso wołowe  
czy ludzkie...

Gość do kelnera: — Proszę mi przy-  
nieść inną zupę, bo ta jest niezbyt go-  
rąca.  
— Kelner: — Ależ, zaręczam pana, do-  
piero co się ugotowała.  
Gość: — Możliwe, ale nie jest dosta-  
tecznie gorąca, skoro pan przez dłuższy  
czas swój palec w niej trzymał.



Przydział to grun...!



— Moniek! ty jesteś teraz jak sam Leonides, jak sam Szmigły, jak sam Rydz!...

Nikt nie pozna

Stomiany wdowiec (do siebie): — No,  
dzięki Bogu, stara już pojechała. Teraz  
tylko trzeba dobrze schować ślubną o-  
brączkę, zacerować dziury na łokciu i  
przyszyć sobie urwane guziki do mary-  
narki, a djabeł nie pozna, że jestem żo-  
naty.

— Słuchaj, Kohn, jestem w rozpaczce.  
Obiecałem swemu przyszłemu zięciowi 20  
tysięcy posagu i brakuje mi połowa.

— To daj mu tylko połowę.  
— Jakiś ty głupi, przecież właśnie tej  
połowy mi brak.

— Czy w klinice tutejszej leczą za-  
darmo?  
— A co panu brakuje?  
— No, właśnie pieniędzy.

To dopiero będzie osioł

— Jeszcze taki mały jesteś, a już taki  
osioł — jakież z ciebie stary osioł będzie,  
gdy będziesz miał tyle lat co ja?

— Trudno obecnie dobrać sobie uczi-  
wy personal, zawsze ginie w sklepie to-  
war.

— Niech pan tak zrobi, jak ja: ponie-  
waż zajmuję się sprzedażą obuwia, trzy-  
mam ekspedjentów kulawych...

— To pan jest szczęśliwy, ja się nie  
mogę tak urządzać, gdyż mam sklep z ka-  
peluszami.

— Znowu zbiłaś mi półmisek! W ten  
sposób cała twoja pensja miesięczna nie  
wystarczy na potrącenia za szkody!

— No to niech mi pani podwyższy...

## TYLKO Z REZERWA

Kiedy byłem jeszcze młody,  
Każda mię martwiła przerwa,  
Czynnie pchałem się w zawody,  
Nie wiedziałem, co rezerwa.  
Dziś nie nęcą mię podniety,  
Nic nie robię, już a vista,  
Dzisiaj jestem już niestety,  
W każdym calu rezerwista.

Więc czy lipiec, czy też styczeń,  
Gdy wojenna gra się zbliża,  
Zawsze się wyproszę z ćwiczeń  
Bólem głowy albo krzyża.  
Trochę chciałbym a mam stracha,  
Szukam przeto odroczenia,  
Bo gdy szabłą się nie macha,  
Zardzewieje bez wątpienia.

Hasłem było nam za młodu:  
Jeśli jechać — tylko sanna!  
Jeśli spać się to do spodu!  
Jeśli szaleć, tylko z panną!  
Dziś jak życie hasła szare:  
Jeśli jechać to już z przerwą!  
Jeśli spać się, to już w miarę!  
Jeśli kochać, to z rezerwą!

Henryk Zbierzchowski.

Pani Petronela wchodzi niespodziewanie do biura swego męża. Oczom jej przedstawia się straszliwy, niespodziewany widok: na kolanach małżonka siedzi, czule go obejmując, jego sekretarka, panna Wisia. Pan Kleofas wstaje szybko i tłumaczy:

— Nie myśl, kochanie, że twoje podejrzenia są uzasadnione! Broń Boże! To tylko panna Wisia, która przepada za Tobą, usiadła na moich kolanach ze względu na to, że chciała ci zrobić miejsce, a mamy w biurze tylko dwa krzesła.

— Czy w pańskiej rodzinie nikt nie zrobił doskonałej partji?  
— Owszem, moja żona.

## Na „horyzoncie“...

Rys. Keller, Warszawa



...O mój rozmarynie rozwijaj się...

## Nie wojskowa linja

Rys. S. Keller, Warszawa



— Ej, panie Piwowarczyk, musimy pana zwolnić z ćwiczeń, pan nam tylko psuje „szyki“...

### Wykład kaprała

— Jak ci, psiachmać zatracona, powiem: „bacznosc“, to choćby ci szczur latał po nosie, albo rodzona babka spyrkę przyniosła — stój i ani mrugnij! A jak powiem: „spocznij!“ — to możesz na spyrkę popatrzeć...

Rekrut: — Melduję posłusznie... A ten szczur nie napocznie spyrki?...

— Panno Zosiu, prawda, że tu rozkosznie w tym lesie? Tak zacisznie, tak cieniście, tylko marzyć i marzyć...

— A o czym pan teraz marzy, panie poruczniku?

— O tem samym, co pani.

— Bezczelny! Gdyby się pan odważył, zaczęł krzyczeć!

Z powodu niebываłego ścisku, jaki panuje na wszystkich kolejach podmiejskich — na niedzielny week-end — nie mówi się już dziś wypoczynek, lecz wypocinek.

Z okazji święta pułkowego miał się między innymi uroczystościami odbyć koncert orkiestry wojskowej. Jako ostatni punkt programu, miano odegrać 6 Symfonię Bethovena, po której pan pułkownik miał wygłosić przemówienie. Orkiestra jednak nie zdążyła na nas przeciwczyć Bethovena i w nadziei, że nikt tego nie zauważy, zagrała fragment z „Wesołej wdówki“. Faktycznie nikt nie zauważył tej zmiany programu i pan pułkownik, wstąpiwszy na estradę, zaczął swoją mowę od słów: „Wzruszony pięknością tonów 6-tej Symfonji Bethovena...“.

## Rezerwa i rezerwat

Co innego jest rezerwa, a co innego rezerwat.

Rezerwą jest np. kolega męża, jego pomocnik biurowy, albo młody kuzyn; on sam, mąż, po 60-siątce, gdy zamieni się w żywe biurko Teliminy ze zwiędłymi kwiatami i pamiątkowymi wstążkami — to rezerwat.

O rezerwy starają się wszyscy: banki, skarby państwa, wojsko, partje polityczne, a nawet — mądry mąż młodej żonusi. Rezerwat potrzebny jest tylko botanikom, letnikom, żubrom i świstakom.

Trzymać kogoś w rezerwie — znaczy że „on“ może mieć jeszcze nadzieję.

Z niej zrobił się już kompletny rezerwat! — to smętne stwierdzenie, że stała się już własnem archiwum, trumną, lub zerwaną anteną.

W pokoju (mieszkalnym lub między-narodowym) rezerwa małą odgrywa rolę. Ale na wojnie! Cały t. zw. front do niej należy...

„My pierwsza rezerwa“ — to najmilsza i najpopularniejsza pieśń wojskowa. Niejeden bowiem z „takiej rezerwy“ może być wielką figurą, „w cywilu“ jest „kimś“, np. dyrektorem kopalni, radcą miejskim, redaktorem „Wróblu na dachu“, albo innym jeszcze dygnitarzem.

Tak, rezerwa to nie byleco! Miejcie ją zawsze w sercu, w kasie, w spiżarni, a przede wszystkim we właściwej porze, na właściwym miejscu, zawsze pod ręką, albo — „pod pachę“.

Niech żyje rezerwa! Hurrrrrraa!!!!

sn.

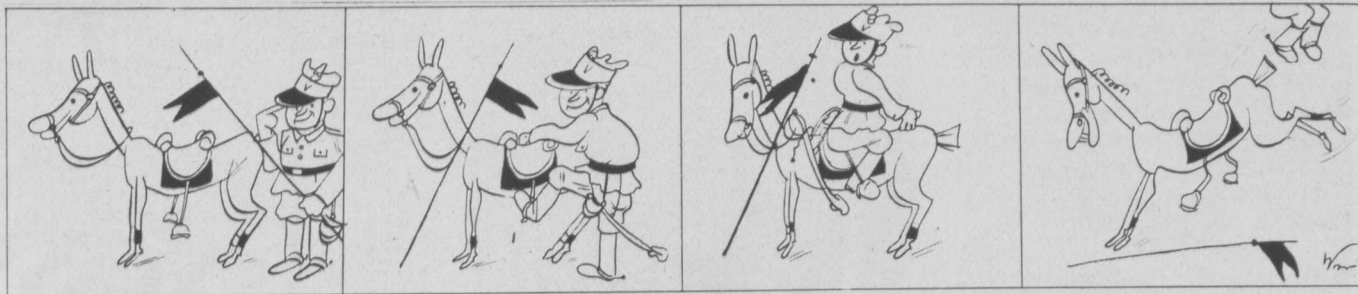
Ojciec (6-ciu córek, do rotmistrza, oświadczonego się o rękę jego najmłodszej córki): — A więc, dobrze, panie rotmistrzu!... Oddaję panu rękę swojej najmłodszej, ale pod warunkiem, że pan mnie poleci w dalszych kołach swoich znajomych i przyjaciół...

## Nareszcie wolny!

Rys. Marczyński, Kraków



Wyjazd na ćwiczenia ma swoje dobre strony...



Raz...

dwa...

i

trzy...

Paradoksalne wycinki ze sprawozdania obrad rozbrojeniowych

Podczas konferencji sala była szczególnie nabita.

Wszyscy ministrowie mieli rozbrajające miny.

Podczas przemówień ministra Brianda na sali wybuchł entuzjazm.

Zwycięstwo na całym froncie odniosła Wielka Brytania.

■  
Szef (dyktuje sekretarce): — Panno Luisiu, niech pani przypadkowo nie zakończy tego listu „serdecznymi pozdrowieniami”! Dla takiego draba, łajdaka, oszusta wystarczy zupełnie trochę chłodniej, np. „z wysokim poważaniem”!

■  
Kapral do rezerwistów:  
— Powiedzcie mi któryś, jak się robi armaty?...  
Zaległa cisza, aż wreszcie jeden się odzywa:  
— Bierze się dziurę, oblepi się dookoła żelazem, a potem dodaje się koła i...  
— Taaak?!?... Ty durniu jeden, a skąd się bierze dziurę?...  
— No, dziurę to się weźmie ze starej armaty...

Piosenki rezerwistów

Rys. Feliks Dangel, Wilno.



„...Na stos rzuciliśmy... na stos... na stos...”

WYJAZD NA POLIGON

AKT I.

Osoby: PAN JAN, PANI JANKA. Rzecz dzieje się na dworcu.

PANI JANKA: Czy będziesz przynajmniej dwa razy dziennie pisać?

PAN JAN: Och, Januchno, nie wiem, czy wogóle będę pisać.

PANI JANKA: Słabo mi, trzymaj mnie, coś powiedział?

PAN JAN: Bo widzisz, moje dziecko, nas będą pędzić z zarosła w moczary, z moczarów w lasy. Od poczty to najmniej sto kilometrów!

PANI JANKA: Ja tego nie przeżyję! Sześć tygodni bez wiadomości od ciebie! To w takim razie ja muszę ci to wszystko powiedzieć, cobym ci miała napisać! Nie siadaj nigdy w wilgotnym miejscu. Uważaj zawsze na swój lewy wrażliwy ząb. Nie pal naczcho. Nie zapomnij przed jedzeniem zażyć sody. Zgłaszaj się codziennie chory. A przedewszystkiem nie jedz niedojrzałych owoców!

PAN JAN: A ty, moja Zazuleczko, nie denerwuj się służącą, ani przedstawieniem w kinie. Nie zapomnij podlać kakusów, nie ściągaj się gorsetem i zawsze wcześniej idź spać.

Pociąg gwizda, pan Jan, pani Janka powiewają chusteczkami, aż do najbliższego zakrętu.

AKT II.

Osoby: PAN JAN, PANNA PETRONELCIA. Rzecz dzieje się w pociągu. Przedział drugiej klasy. Pusty.

PANNA PETRONELCIA: I ona w to wszystko uwierzyła?

PAN JAN: Oczywiście.

PANNA PETRONELCIA: Boże, jakie te kobiety są głupie!

PAN JAN: Ale słuchaj! Czy ty jesteś dojrzała?

PANNA PETRONELCIA: Niby co za pytanie? Dlaczego?

PAN JAN: Bo mi żona mówiła, że bym nie jadł niedojrzałych owoców.

AKT III.

Osoby: PANI JANKA, PAN ROMUALD. — Rzecz dzieje się w buduarze - sypialni.

PAN ROMUALD: I on w tę twoją rozpacz uwierzył?

PANI JANKA: Jeszcze jak!

PAN ROMUALD: Boże, jacy ci mężczyźni są głupi.

PANI JANKA: Ale, słuchaj, ja muszę iść do łóżka.

PAN ROMUALD: O, już?

PANI JANKA: Bo mi mąż kazał wcześniej chodzić spać.

TOMMY.



Przysposobienie kobiet...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.

